

AMELIA SAWA

ur. 1925; Siedliszcze



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Tyburski, Edward, ulica Bychawska, Katolicki Uniwersytet Lubelski, szkoła tańca, Wojskowa Akademia Medyczna

„Kosza dałam jednym słowem”

Miałam bardzo wielu amatorów, nawet był taki pan rektor akademii medycznej, pan Chmurzyński, z którym poznałam mnie jeden z kolegów. I on mi się oświadczył. A poza tym jeszcze miałam takiego, to był kolega, który nazywał się Edzio Tyburski. Edzio Tyburski, który ze mną studiował historię. I on studiował również ekonomię. Dwa fakultety. A jego przyjaciel studiował pięć fakultetów i był szefem organizacji studentów. Już nie pamiętam, jak ona się nazywała. Ponieważ on był tym przewodniczącym, więc brał udział we wszystkich spotkaniach profesorów. Na wszystkie tematy naukowe. Taki prymus był wysokiej klasy. No i ten właśnie Edzio bardzo mnie lubił i powiedział: „Meluchna, kocham cię nad życie, ale wiem, że nie mogę być twoim mężem” A dlaczego? Bo on był mniejszy ode mnie. Pochodził ze Lwowa. Lwowiak z humorem. Bardzo sympatyczny człowiek. Bardzo go kochaliśmy wszyscy i nazywaliśmy go wnuczkim, dlatego że był mały. Także miałam takich amantów z wysokiej półki. Edzio powiedział tak: „Ja bardzo cię kocham i muszę ci tak utorować życie, żebyś była szczęśliwa” To rzadko się spotyka, żeby ktoś kosztem własnego szczęścia tak robił, ale tak było. No więc potem ten Edzio Tyburski pracował w Urzędzie Miejskim i był doradcą prezydenta. Mieszkał na ulicy Bychawskiej. Wybudował sobie tam domek i ten domek był skromny, bo wtedy to było nam wszystkim ciężko. Ale teraz jego syn dziwnym jakimś trafem stał się milionerem i w Warszawie wybudował sobie piękną willę. I ciągle jeździł do tej Warszawy, bo tam coś działał. Miał dwóch synów. A żona jego to była okulistka. Poznałam ich wszystkich, tych synów znałam, bo jak miałam problem jakiś, to do Edzia pędziłam. I on mi zawsze w wielu sprawach pomagał. I właśnie tak się złożyło, że ja panu rektorowi też powiedziałam, że jestem nieprzygotowana na taki poważny krok w życiu i nie mogę się jeszcze zdecydować. Kosza dałam jednym słowem. Ale on się potem ożenił, wiadomo. A ja jeszcze poszłam kiedyś do niego z wielką pokorą. Był zaskoczony. Ale to jeszcze troszkę później było. No, miałam tych młodzieńców

wokół siebie sporo na KUL-u. Już prawie nikogo nie widzę z nich wszystkich. Pamiętam wspaniałe tańce na tych salach. Boże kochany, jak ja tego mazura tańczyłam. Szatańska sprawa była. No, bo do tańca byłam dobra. Kiedy byłam w szkole jeszcze, to zapisałam się na lekcje tańca. A te tańce odbywały się na poczcie głównej, tylko nie w głównym budynku, tylko w budynku wewnątrz. Na podwórku stał taki domek i tam odbywały się lekcje tańca. To było bardzo miłe i czekałam niecierpliwie na każde kolejne zajęcia. Prowadził to pan profesor, który przyjechał ze Lwowa i był szefem w Teatrze Wielkim od spraw tańca i sceny w ogóle. Pan profesor Klimek się nazywał. Ta sala była duża, zapisywali się młodzi ludzie. Moja koleżanka, która mnie zdradziła wtedy z tą pracą w biurze włókna i wiele jeszcze innych. A tu, gdzie teraz jest pedagogika [UMCS], to po okupacji był szpital. I tam leżeli wojskowi rosyjscy, ci, którzy tam mieli jakieś problemy w czasie wojny. Na froncie. A potem już założona została Wojskowa Akademia Medyczna. W tym samym bloku, co teraz jest pedagogika. I tam ci młodzi studenci z pierwszego, drugiego roku, nawet i trzeci był też. Wszyscy się prawie zapisali na te tańce, więc mieliśmy panów do wyboru. Pań było mniej niż panów, no bo to ta Akademia Medyczna i jeszcze inni. Także było troszkę tych dziewcząt, to byłyśmy rozrywane na tych lekcjach. No ale było bardzo miło, pięknie to prowadził ten pan, a druga pani grała na fortepianie. A w soboty były spotkania taneczne już praktycznie. Bo tu były lekcje, ćwiczenia, a w sobotę było spotkanie do tańca na dobre. I tam poznałam takiego młodego z Akademii Medycznej pana Henryka. Pana Henryczka, tak się nazywał. Pan Henryczek Jabłoński, no więc on zawsze ze mną tańczył na tych lekcjach. Potem spotykaliśmy się i on tak właściwie wymarzył sobie chyba mnie jako przyszłą żonę. Takie były nadzieje. Ale ja naprawdę byłam jakaś za bardzo filuterna chyba, wcale nie miałam takich poważnych zamiarów. I kiedyś poszliśmy na spacer, tam gdzie jest LSM teraz, którego nie było jeszcze, tylko szumiały zboża. I tak szliśmy, on taki radosny był, że ja się zdecydowałam na ten spacer. A ja dzielna byłam dziewczyna, bo w partyzantce byłam, to dlaczego miałam się go bać. I doszliśmy do takiego urokliwego miejsca, był wąż i to szumiące zboże, takie łany kładące się w lewo i w prawo i ten zapach taki był dziwny. I w końcu ja mu powiedziałam, że to jest ostatni nasz spacer, dziękuję za miłe spacerki, ale ja już wracam sama. On był zaskoczony bardzo. I tak się stało. Poszłam sama tą samą drogą, trochę lękliwie, bo to szczerze pole przecież takie, ludzi nie było. Ale wróciłam. I tak się skończyło.

Data i miejsce nagrania	2016-02-10, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Natalia Boczek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"